Piotr Zychowicz, doRzeczy, nr 3, 13-19.01.2020 r.

Polska w latach 30. miała plan masowej emigracji Żydów. Chciała go jednak zrealizować we współpracy z Żydami, a nie z Hitlerem

Trwa wojna o historię. Wojnę tę wypowiedział Władimir Putin, przypuszczając w ostatnich tygodniach zmasowany atak na Polskę. Na oskarżenia rosyjskiego prezydenta można reagować dwojako - albo świętym oburzeniem, rozdzieraniem szat i okrzykami pełnymi emocji, albo spokojnie i w sposób merytoryczny.

Znacznie lepsze efekty można osiągnąć, stosując drugą metodę. Nie dać się sprowokować i wyprowadzić z równowagi. Na podstawie dokumentów i ustaleń historyków spokojnie obnażać nonsensowność zarzutów wysuwanych przez prezydenta Rosji.

Zacznijmy od - przytoczonych przez Putina - słów ambasadora w Berlinie Józefa Lipskiego, które padły podczas rozmowy z Adolfem Hitlerem. Polski dyplomata powiedział, że jeżeli niemiecki kanclerz znajdzie rozwiązanie problemu żydowskiego w Europie, to „wystawimy mu piękny pomnik w Warszawie". Putin przytoczył te słowa jako dowód na to, że II RP była państwem antysemickim i zbrodniczym.

Część polskich mediów w emocjonalnych artykułach oskarżyła Putina o kłamstwo. Jest to tymczasem cytat autentyczny. Znalazł się w raporcie Lipskiego z 20 września 1938 r., w którym relacjonował on rozmowę z Fuhrerem. Raport ten jest od lat znany historykom. Ostatnio został opublikowany w „Polskich Dokumentach Dyplomatycznych".

Manipulacja Putina polega na czymś innym. Wyjmując słowa Lipskiego z kontekstu, rosyjski przywódca zasugerował, że Polska znała i aprobowała ludobójcze plany III Rzeszy wobec Żydów. Mało tego - chciała wziąć udział w ich realizacji. To zaś jest nieprawdą.

Kanclerz i ambasador rozmawiali nie o eksterminacji, tylko o emigracji europejskich Żydów. Był rok 1938 i do konferencji w Wannsee - na której Niemcy podjęli decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej" - były jeszcze cztery lata. W1938 r. Berlin nie opracował jeszcze planu eksterminacji narodu żydowskiego.

Nawet w latach 30. polskie plany diametralnie różniły się jednak od planów niemieckich. Hitler chciał bezwzględnie wypędzić z Rzeszy wszystkich Żydów. A Polska opowiadała się za dobrowolną emigracją części swoich obywateli pochodzenia żydowskiego. To duża różnica.

Swoją koncepcję Warszawa planowała zrealizować nie w sojuszu z Berlinem - jak sugeruje Putin - ale w sojuszu z Żyda mi. A także z Paryżem i Londynem, pod których kontrolą znajdowały się potencjalne tereny osadnicze. Polska odrzucała jednocześnie możliwość kopiowania antysemickiego programu III Rzeszy.

Świadczą o tym dokumenty przedwojennego Wydziału Polityki Emigracyjnej MSZ, w którego gestii znajdowała się ta kwestia. Materiały te znajdują się obecnie w Archiwum Akt Nowych. Sygnatury akt 10004 i 10005. W jednej z analiz ze stycznia 1939 r. stwierdzono, że Polska ma teoretycznie dwie możliwości rozwiązania „problemu żydowskiego".

„1) Drogą akcji jednostronnej, tzn. przez rozpoczęcie wojny z Żydami, zarówno w kraju, jak i w świecie. Jak długo Niemcy rozgrywają swój problem żydowski w skali światowej, liczyć możemy na Niemców jako na naturalnych sojuszników.

2) Drogą konstruktywnej współpracy z Żydami, tzn. sojuszu zarówno z Żydami polskimi, jak i z żydostwem światowym".

Którą z tych dwóch dróg obrali Polacy? Numer dwa. Pracownicy MSZ powoływali się na względy pragmatyczne - groźbę utraty sympatii Anglosasów. A także na względy natury moralnej.

„Problem żydowski - czytamy w kolejnej analizie - może być skutecznie i bez niebezpieczeństwa dla Państwa Polskie go rozwiązany tylko drogą kolaboracji międzynarodowej, tzn. współpracy państw emigracyjnych, imigracyjnych i społeczeństwa żydowskiego. [...] Odmienna sytuacja ludnościowa, odmienna psychika narodowa i odmienny ustrój polityczny sprzeciwiają się naśladowaniu polityki żydowskiej Trzeciej Rzeszy”.

Ten ostatni cytat jest chyba rozstrzygający. Polska miała całkowicie inny program wobec Żydów niż III Rzesza. A Władimir Putin nie ma racji. Niefortunne słowa Lipskiego wypowiedziane do Hitlera należy uznać za zwykłą dyplomatyczną kurtuazję wobec gospodarza. Za tymi słowami nic nie stało.

„ŻYDZI NA MADAGASKAR”

- Powiem wam otwarcie, że tym, co mnie dosłownie uderzyło, było to, jak traktowali tzw. kwestię żydowską Hitler i oficjalni przedstawiciele Polski - powie dział rosyjski prezydent. - Wyobrażacie sobie? Rok 1938, wysłać Żydów z Europy do Afryki? Na wymarcie. Na zagładę - dodał.

Ten cios na pozór został wymierzony celnie. Nie jest bowiem tajemnicą, że pod koniec lat 30. w polskich kręgach rządowych rzeczywiście pojawił się pomysł emigracji części polskich Żydów do Afryki. Osławione hasło: „Żydzi na Madagaskar!” nie wzięło się znikąd. I tu jest pies pogrzebany - projekt ten nie miał nic wspólnego z wysyłaniem ludzi na „wymarcie i zagładę". Było odwrotnie.

Wszystko zaczęło się w latach 20., gdy Wielka Brytania, nie chcąc drażnić Arabów, znacznie ograniczyła liczbę żydowskich osadników wpuszczanych do Palestyny. Przed Żydami drzwi zatrzasnęły również USA. W tej sytuacji polskie władze zaczęły szukać innych miejsc, w których mogliby się osiedlić żydowscy emigranci.

Nie był to oryginalny pomysł Polaków, ale wsparcie idei wysuniętej przez samych Żydów. W1903 r., na VI Światowym Kongresie Syjonistycznym w Bazylei, Theodor Herzl - ojciec ideologii syjonistycznej - wystąpił z pomysłem stworzenia siedziby narodu żydowskiego w Ugandzie. Projekt zyskał przychylność brytyjskiego sekretarza ds. kolonii Josepha Chamberlaina.

To właśnie wówczas narodził się tzw. terytorializm, czyli odłam syjonizmu opowiadający się za szukaniem alternatywy dla Palestyny. Liderem tego ruchu był Israel Zangwill, szef Światowej Organizacji Terytorialistycznej (JTOJ).

Polskie władze wspierały te środowi ska i w latach 30. sondowały możliwość ulokowania żydowskich osadników z Polski na rozmaitych egzotycznych terytoriach - w Angoli, Kenii, Ugandzie, Gujanie Francuskiej, Nowej Kaledonii, na Nowych Hebrydach, w Argentynie, Brazylii, Ekwadorze, Gwatemali, Kolumbii czy Australii.

Najgłośniejszym pomysłem tej ekipy był oczywiście Madagaskar. Należąca do Francji wyspa położona u wschodnich wybrzeży Afryki. Słabo zaludniony Madagaskar wydawał się idealny do osadnictwa. Wyspa liczy blisko 600 tys. km kw., czyli jest mniej więcej dwa razy większa niż współczesna Polska.

Rozmowy na temat Madagaskaru Polacy prowadzili z premierem Leonem Blumem (który sam był Żydem) i ministrem kolonii Mariusem Moutetem. W1937 r. na Madagaskar - przez Paryż - udała się polska komisja, która miała zbadać, czy na wyspę można bezpiecznie sprowadzić żydowskich imigrantów z Polski. Komisja miała ustalić, czy tamtejszy klimat i warunki nadają się do tego, by mogli w nich zamieszkać przybysze z Europy. Bez narażenia ich na śmierć z głodu i z powodu tropikalnych chorób.

W skład komisji obok byłego adiutanta Piłsudskiego Mieczysława Lepeckiego weszło dwóch Żydów - Leon Alter, dyrektor Żydowskiego Towarzystwa Emigracyjnego JEA, oraz Salomon Dyk, inżynier agronom z Teł Awiwu. Ich udział to chyba najlepszy dowód na to, że polski „projekt Madagaskar" nie był jakimś diabelskim planem afrykańskiego ludobójstwa Żydów.

Na miejscu okazało się, że na wyspie nie ma warunków na masową emigrację. Strona francuska uczciwie zresztą o tym Polaków poinformowała. Wyspa mogła przyjąć kilkuset, góra kilka tysięcy emigrantów. Nawet najbardziej optymistycznie nastawiony Lepecki uważał, że Madagaskar może stać się ojczyzną dla maksymalnie 5-7 tys. rodzin.

W efekcie Polska nie podjęła praktycznych działań, zmierzających do realizacji „projektu Madagaskar". Sprawę zarzucono. Pomysł ten należy uznać za egzotyczną fantazję, mrzonkę. W ciekawy sposób pisze o tym Zofia Trębacz w książce „Nie tylko Palestyna. Polskie plany emigracyjne wobec Żydów 1935-1939". Zdaniem badaczki w zasadzie wszystkie polskie projekty emigracji Żydów były oderwane od realiów.

Podstawowy problem polegał bowiem na tym, że polskie władze chciały doprowadzić do wyjazdu z Polski „nadmiaru" żydowskich kupców i adwokatów. Kraje docelowe potrzebowały zaś osadników, ale... rolniczych. W tej sytuacji trudno się dziwić, że zabiegi Warszawy i organizacji żydowskich kończyły się fiaskiem.

Wyciąganie sprawy Madagaskaru akurat przez Władimira Putina wydaje się mocno ryzykowne. Prezydent Rosji najwyraźniej zapomniał o tym, że Związek Sowiecki również miał swój plan emigracyjny wobec Żydów. Mało tego - w przeciwieństwie do Polski - plan ten realizował.

Mowa o Żydowskim Obwodzie Autonomicznym w Birobidżanie. Na to położone na Dalekim Wschodzie, dziewicze terytorium Stalin w latach 30. przesiedlił tysiące Żydów. Swego czasu miałem okazję poznać panią, która urodziła się w Birobidżanie i spędziła tam dzieciństwo. Opowiadała mi o katastrofalnych warunkach panujących w Obwodzie. O głodzie, biedzie, wszechobecnym kłamstwie i terrorze NKWD. Birobidżan, który miał być sowieckim „rajem" dla Żydów, wielu z nich przyniósł strach i nędzę.

Myślę, że spora część Żydów, którzy w latach 30. trafili do zabiedzonego sowieckiego Birobidżanu, wołałaby znaleźć się na słonecznym francuskim Madagaskarze.

I jeszcze jedna uwaga. Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby - krytykowane przez Putina - plany emigracji czę ści polskich Żydów do Afryki zostały zrealizowane. Otóż ludzi tych nie byłoby w Polsce w 1939 r., gdy wkroczyły do niej wojska niemieckie. Myśli tej chyba nie trzeba kończyć.

PAKT Z SYJONISTAMI

Znacznie bardziej realna niż współpraca z terytorialsami była oczywiście współpraca z syjonistami. Pomoc, którą przedwojenna Polska udzieliła Żydom w walce o państwo Izrael, była olbrzymia. To sprawy doskonale znane, sam kilkakrotnie pisałem o nich na łamach „Do Rzeczy" i „Historii Do Rzeczy".

Polskie władze w latach 30. zawarły tajne porozumienie z prawicowymi syjonistami-rewizjonistami Zewa Żabotyńskiego. Polityk ten lansował wówczas plan wielkiej emigracji polskich Żydów do Palestyny. W ciągu dekady Rzeczpospolitą miało opuścić ok. 700 tys. osób.

Polski wywiad w tajnych ośrodkach szkoleniowych ćwiczył, żydowskich bojowników, których następnie przerzucał potajemnie na Bliski Wschód. Przekazy wał syjonistom pieniądze i broń. Polskie władze pomagały również w nielegalnym przenikaniu osadników do Palestyny. Żydzi ci wyjeżdżali z Polski jako „turyści" - transportowano ich pociąga mi do rumuńskiego portu w Konstancy, skąd odpływali na Bliski Wschód.

Polacy oczywiście pomagali syjonistom z powodów pragmatycznych. Między przedstawicielami rządu w Warszawie a ludźmi Żabotyńskiego występowała wspólnota interesów. Jedni chcieli, żeby część Żydów wyjechała z Polski. Drudzy chcieli, żeby ci ludzie trafili do Palestyny.

Na koniec kluczowe pytanie: Dlaczego Warszawa snuła te wszystkie plany? Dlaczego rządowi zależało na zmniejszeniu żydowskiej populacji zamieszkującej Polskę? Oczywiście motywem nie była miłość do Żydów. W latach 30. w Europie nasiliły się nastroje antysemickie i nacjonalistyczne. Trend ten nie ominął również naszego kraju.

Po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. obóz sanacyjny przejął wiele idei endecji. W Żydach widziano niebezpiecznych konkurentów, którzy blokują Polakom drogę do kariery w wolnych zawodach i handlu. Stąd anty semickie hece na uczelniach, bojkot żydowskich sklepów czy wymierzona w Żydów ustawa paszportowa z 1938 r.

Do wzrostu napięcia między Żydami a Polakami przyczynił się wielki kryzys lat 30. XX w., który zubożył obie społeczności. Spora część spośród 3,5 min polskich Żydów żyła w skrajnej nędzy, bez szansy na poprawę swojego losu w biednej Polsce. Emigracja wydawała się idealnym rozwiązaniem tych nabrzmiałych problemów. Uważali tak zarówno Polacy, jak i wielu Żydów.

„W konsekwencji kryzysów ekonomicznych, jakie przechodzą kraje Europy Wschodniej - napisano w komunikacie Egzekutywy Światowego Kongresu Żydów z 12 października 1936 r. - daje się odczuwać obiektywna potrzeba emigracji części żydostwa. Pod tym kątem widzenia wszelkie wysiłki, czy pochodzące od Żydów, czy nie-Żydów, a zmierzające do otwarcia granic krajów emigracyjnych, powinny być przyjęte przychylnie i poparte".

Również w dokumentach polskiego MSZ podkreślano, że na masowej emigracji skorzystają także sami Żydzi. Zarówno ci, którzy wyjadą, jak i ci, którzy zostaną.

Zofia Trębacz w swojej książce pisze o jeszcze jednym motywie. Otóż polskie projekty emigracji Żydów były elementem szerszego planu modernizacji kraju, który miały w latach 30. polskie władze. Zakładał on, że część chłopów z przeludnionych wsi uda się przenieść do miast, gdzie zajmą się handlem i usługami. Problem w tym, że miejsca te były zajęte przez Żydów. Masowa żydowska emigracja miała więc na celu zwolnienie ich dla polskich chłopów.

Jak reagowali na te pomysły sami Żydzi? Opinie były zróżnicowane. Na przykład bundyści stanowczo je odrzucali. Oni uważali, że Polska jest ich ojczyzną i nie zamierzali się z niej nigdzie ruszać. Chcieli walczyć o poprawę swojego losu na miejscu, w kraju swoich przodków, a nie na pustyniach Afryki i Palestyny.

„Nie jesteśmy w Polsce obcy mi - pisała »Myśl Socjalistyczna« w grudniu 1936 r. - i kategorycznie odrzucamy wszelkie tendencje do rozwiązania tzw. sprawy żydowskiej przez pozbycie się nas, przez emigrację. Nawet naj łagodniejsze stawianie sprawy w ten sposób jest przejawem traktowania nas jak obywateli drugiej kategorii i jest wodą na młyn antysemityzmu".

Z kolei Żydowski Komitet Gospodarczy w tym samym 1936 r. wydał deklarację, w której ogłosił, że emigracja nie jest problemem żydowskim, tylko demograficznym. Komitet wyrażał „całą wdzięczność" wobec polskiego rządu, za wspieranie wysiłków zmierzających do „odrodzenia narodu w Palestynie”.

Jak widać, polskie plany emigracyjne wobec Żydów nie są epizodem dziejów II RP, z którego powinniśmy być szczególnie dumni. Jednakże nie można zrównywać ich z niemieckimi koncepcja mi Endlósung.

Najlepsze rozwiązanie tego, co nazywano wówczas „problemem żydowskim w Polsce", było następujące: żeby wyjechali ci, którzy chcą wyjechać, a zostali ci, którzy chcą zostać. Czy polskim władzom i organizacjom żydowskim udałoby się osiągnąć ten ideał? Tego nie dowiemy się nigdy. Kres wszystkim planom położyła bowiem wojna. I Holokaust.

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires - Argentyna